

Stoż wieża graniczna

Autor: Szarota

Mój stoż, moja chata z kraja. W pewnym oddaleniu od gwaru i rozgardiaszu, od jarmarków, targów, jaskrawego blichtru miasteczka, nawet za sennymi przedmieściami z coraz to zanikającymi zabieganiem i krzątaniem w ogrodach, sadach, poletkach. Tam jestem odludkiem, dziwakiem, choć bywało inaczej, nim te i podobne im epitety wyгнаły mnie, odeгнаły.

Dalej tylko manowce, rozstaje, wilcze drogi, które budzą we mnie lęk, bo tak łatwo w nich się pogubić. Ale i wypaczone, swojskie drogi, do przyjaznych sadyb roztomiłych, bliskich duszom odludków dróg przez przestrzenie dzikie, straszące, a więc wypraw rzadkich, koniecznych.

Straszne te bezkresy, zagadkowe, a dla eleganckich siedlisk enigmatyczne. Bo ja tak pomiędzy eleganckim blichtrzem a prostotą, ubożuchną, ale krzepką, bywa zawadiacką, dzielną. W ogromie otaczającej przestrzeni, gdy wici wezwą, zadanie moje: nieść pomoc, by bronić przed zaborczym, obcym, cudzym, bo splugawi, zniszczy.

To, w czym wyrosłem, co do końca jeszcze serdeczne, bo serce rwie się ku więcej, to nadzieja; która nie matką głupich, lecz wsparta wiarą i miłością ku światu, temu wiecznemu światu, bo stoż ostatecznie jak pamięć nie jednego życia, nie jednej miłości; gdy ja i inni opuścimy ten westybul i nadzieja pomoże nam na przejście w wierze ku miłości, którą hołubimy. Co napawa nadzieją powrotu do lat sielskich bez wiary w konieczność służby, koniecznością wiary w tę konieczność, to miłość powrotu, spoczynku, otuchy, by nie zaskoczyli, rozwlekli po manowcach, pogrążyli w zapomnieniu, by przetrwało, choć dziwakiem w pamięci.

Bo strasznie błąkać się po manowcach, bezdrożach, samotnie, bez duszy bratniej, dlatego stoż ten pomieszkaniem mego ciała i duszy, kątem na ziemi własnym strzeżonym. I pamięć o nim, że jest, że daje schronienie, pocieszenie i ostoję.

By ta pamięć budowała dalej, tak jak ja zbudowany z pamięci innych, żywych i odeszłych, faktycznych i mitycznych; herosów, których czyny w legendzie i tych zwykłych, których uczynki częścią tych czynów; z ich osądu, czasem tylko migotliwego spostrzeżenia, bo nie czas na osąd, czasem z zapomnienia, które tak ulotne, że rozplynęły się w pamięci. Z tej tajemnicy, że choć zamglone wraca; zatarte to z kawałeczków, szczątków, drobin buduje nadzieję na trwanie, że w to trwanie wierzę, miłuję, a ono dodaje mi sił w chwilach nieszczęsnych, choć dobre i złe, ale buduje doświadczenie, doświadcza.

I piękno w tych doświadczeniach, całe trwanie, w jednej części cała wieczność.

Wichury i wietrzna pogoda usiłuje rozwiać, zadać kłam. Czasem zmiata to na targ, to na rozstaje, ale proroczo wymiata niepokoje i rozterki, każe trwać i tu, i tam.

Tak mój stoż, niby na granicy, ale znoszony uparcie ku niebu, którego nigdy nie osiągnie, bo za mała moja siła i moc, a wichury potężniejsze; jest sygnałem, strażnicą. Krzątam się po wieży, umacniam, z osobna, dziwak, odmieniec, kuriozum. Chcę wznieść się nad ziemię i wiem, że nie starczy sił, ale trzeba.

Zamiar fałszywy, bo to fundamenty nie wytrzymają, to ściany zbyt kruche, potrzebne mi z dnia na dzień, by móc ostrzec, że targowisko zagorzało, że wici rozbłysły, by siedlisko i sadyby się z oczu nie straciły. By swą powinność spełniać wśród czasem zabieganej, czasem zwolnionej pracy.

Szarej, codziennej, powtarzanej do znudzenia, jednak nie nudnej, wplątanej w tok roboty innych, widocznej, a więc dającej innym nadzieję. Wiara i miłość, która zespala, choć codzienna, szara, znojna. Choć trzeba będzie ją zostawić, odpuścić, jednak potrzeba duszy niosącej w sobie przekonanie wieczności jej jednej z serca wydartej potrzeby, a nie mary, ułudy, sławy i rozgłosu. A tak jak ja przejąłem ją po poprzednikach, tak komuś przekażę, bo miłość ma spełnienie dla balbinkowo gęsiej postawy wulgarne, dla wiecznych dowcipnisiów rubaszne, w codziennej, niedostępnej im flirciarskiej kokieterii i żarliwości dojrzałe i trwożne, ziemskie spełnienie wiary, nadziei i właśnie miłości.

Sługą jestem tylko mej wybranej sympatii do osoby i dla mej pracy. Pracy, bo w gromadzie odpowiadam za swą jakość i godność doзору. Pracę godnie w swej poprawności łączącą moje staranie o stołp, który w każdej chwili może zniszczyć pożoga targowiska, jak i nieoczekiwany zajazd z bezkresnych bezdroży.